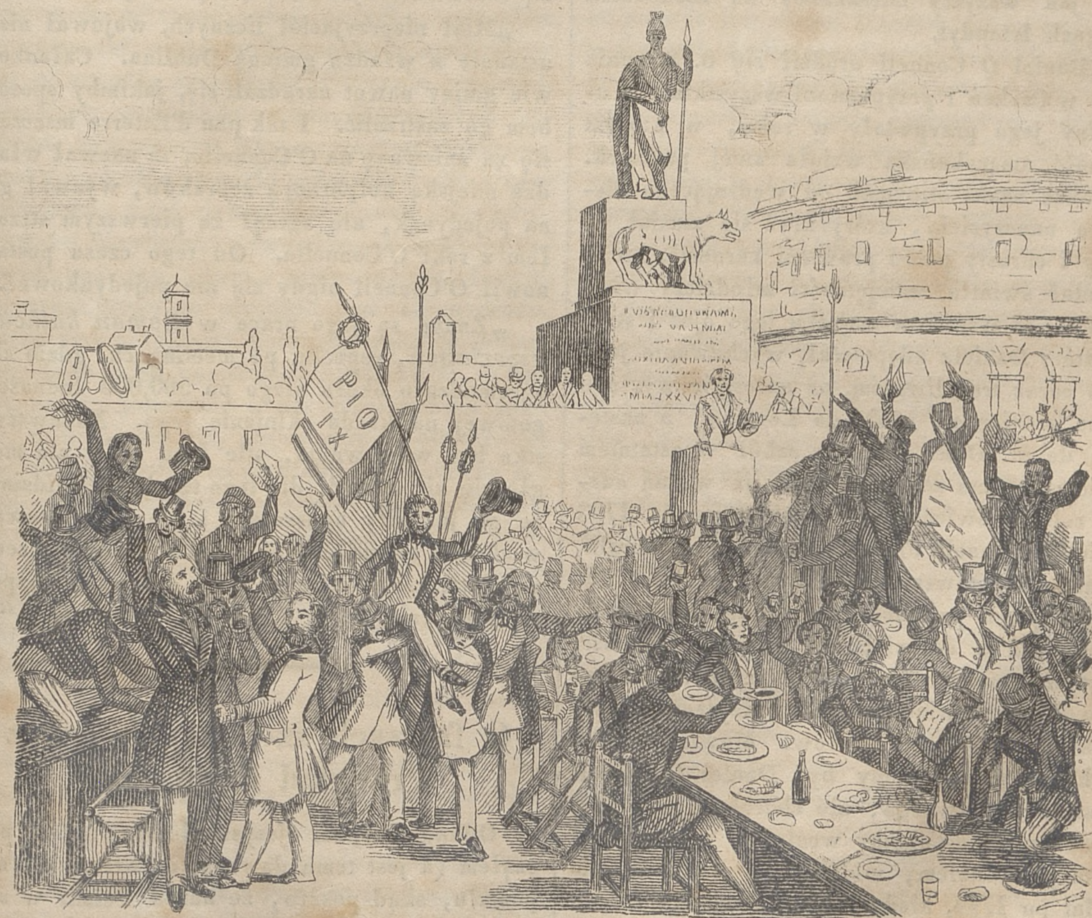
Nr. 24. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 12. Czerwca 1847.

Żywot O'Connella. — O fałszach szérzonych przez Przegląd Poznański. — Poezya: Urywek z Uranii. — Rozmaitości. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu szóstego, roku drugiego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła. — Doniesienie prenumeracyjne.



Uroczystość założenia Rzymu przed 2600 lat, obchodzona dnia 21 Kwietnia r. b.

Żywot O'Connella.

W roku zeszłym umieściliśmy w No. 19, 20, 21 i 22 obszerny artykuł o duchu i czynach O'Connella. Odwołując się do niego, załączamy dziś, kiedy śmierć jego nas zasmuciła, kilka słów o jego życiu domowém.

„Rodzina O'Connella pochodzi z Limeriku, opuściła rodzinne strony i przeniosła się do Iveragh w Kerny, późniéj z powodu udziału w rewolucyi roku 1641 emigrowała do Clare. Daniel O'Connell, pradziad naszego O'Connella, pozostał w Kerny i pozostawił 22 dzieci, z których drugi syn Morgan O'Connell był ojcem naszego Daniela O'Connella. Morgan O'Connell odznaczał się rozumem i ruchliwością w przedsięwzięciach; obok gospodarstwa prowadził wolny handel, to jest przemycał towary. Brat jego starszy Maurycy podzielał jego zasady względem wolności handlu, podobnie jak wszyscy mieszkańcy na zachodnich brzegach Irlandyi.

„Daniel O'Connell urodził się 6. Sierpnia 1775 w Carhen i przypominał wszystkim, że urodziny jego przypadały w roku, w którym wolność amerykańska wzięła swój początek. Pierwsze nauki otrzymał od wędrującego biednego nauczyciela, który kryć się musiał za płoty i chrusty przed prawami karnemi, kiedy udzielał światła umiejętności młodzieży wiejskiej! — Z wzrostem majątku jego ojca i stryja, który Daniela adoptował, wychowanie jego było coraz troskliwszém, aż nareszcie wysłano go za granicę na nauki do Loewen, a następnie do St. Omer. Rektor szkół w ostatniém mieście dał mu zaświadczenie, iż ważną odegra rolę w świecie. Dnia 21. Stycznia 1793 opuścił O'Connell Francyą i przybył do Anglii, mianując się zawsze stronnikiem torysów. Późniéj dopiero przeszedł na stronę zasad wolności, acz z dawniejszych swych skłonności arystokratycznych i w późniejszym wieku zachował, jak powiadają jego nieprzyjaciele, predilekcyą do stopni i tytułów. Mówią, że początkowo przeznaczony był Daniel O'Connell do stanu duchownego, ale charakter jego zbyt porywczy i niespokojny wcale się nie zgadzał z tém powołaniem, widzimy go przeto w kilka lat po 1794, kiedy przypuszczono Katolików do zawodu prawniczego, adwokatem. Od samego początku był za spokojną agitacyą, a przeciw rozlewowi krwi. W roku 1802 ożenił się O'Connell przeciw woli ojca i stryja z bardzo ubogą kuzynką, Mary O'Connell, któréj dotrzymał danego słowa. Taił się z tém małżeństwem z początku, ale w końcu pochwalili je wszyscy. Pierwszy raz zwrócił uwagę publiczną na siebie w Dublinie, gdzie miał mowę na pewnym meetingu przeciw unii. W rzeczy saméj mowa jego była wzorową. To mu zjednało ogromną praktykę. W roku 1809 rozpoczęły się prześladowania przeciw Katolikom i ich dążnościom. O'Connell zawsze występował jako obrońca obwinionych i zjednał sobie niezmierną popularność. Ale w czasie walki, nigdy nie zapomniał o swém dalszém wykształceniu. On był najpilniejszym człowiekiem w całéj Irlandyi. O piątéj z rana już był czynny, o jedenastéj godzinie stawał w sądzie, o trzeciéj zasiadał w komitecie, wieczorem na meetingach i tylko zrana odpoczywał i zabawiał się łowieniem ryb na wędkę lub polowaniem.

„Miał nieprzyjaciół licznych, wojował nieustannie z władzą gminną Dublina. Członkowie gminy nawet naradzali się, jakimby sposobem go zastrzelić. I tak pan d'Esterre mszcząc się za zniewagę na O'Connellu, iż nazwał władzę miejską korporacyą żebraków, wyzwał go na pojedynek, ale zginął za pierwszym strzałem z ręki O'Connella. Od tego czasu postanowił O'Connell nigdy się nie pojedynkować.

„Znane są jego prace w *Roman katholic association*, repealu, po meetingach, gdzie się zgromadzało około niego po 500,000 ludności, gotowéj na każde skinienie jego. Nadewszystko był wymownym, sile jego słów nie mogło się nic oprzeć; dla tego téż kiedy widział, że go już siły opuszczają i nie może stawać w obronie uciemiężonych rodaków, nagle zszedł z świata, zostawiając po sobie dokonanie rozpoczętego przez siebie dzieła młodéj Irlandyi."

O fałszach szérzonych przez Przegląd Poznański.

Odkąd dziejami ojczystémi zabawiać się począłem (a jest temu dawno), dziwiłem się nie pomału, skąd poszło, że naród Polski w samych już początkach wystąpienia swego na widowni świata pokazał się potężnym być ludem;

że, przy piérwszém wyjściu swojém na widok politycznych działań, okazał się być silny narodowością swą, i tak dalece wewnętrzną ducha swojego ożywiony mocą, iż mimo politycznych, w przeciągu dwóch tysięcy lat doznawanych, wstrząśnień, czérstwo się narodowość jego utrzymuje, w liczbie swéj, stósunkowo do okoliczności i przykrego, w którém najczęściéj zostawała jego ludność, położenia, nie maleje; gdyż w miarę jak się dawnych zgrzybiałością wieków nadpsutych pozbywa soków, nowe przybywając mu odmładzają żywotne jego ludowości siły. Tak drzewo potężną od przyrodzenia swego opatrzone mocą z wieków przechodzi w wieki, i nawet starością swą zasila się i krzepi; a chociaż żywiołów siła zewnętrznie go odmienia, jednakże moc wewnętrzna jestestwo jego podtrzymuje, wzmacnia siły, zachowuje potęgę. Przekonany będąc, że szczególniéj wyrozumienie wewnętrznych narodu mego dziejów może mi rozwiązać tę zagadkę, zacząłem je rozważać w różnym kierunku, a zapuściwszy się w zapadłą przeszłość, i przytém teraźniejszości nie spuszczając z oka, dostrzegłem naprzód, że wcześniéj, jak powszechnie mniemano, boską swą siłą wsparło polskości ducha chrześciaństwo, i tak dalece piérwiastek jego narodowości Słowiański wzmocniło, iż dotąd o własnych stoi ona siłach, utrzymuje się i żyje. Chrześciaństwo to przyszło nam od wschodu, kiedy jeszcze kościół katolicki trwał w jedności; było więc katolickie, i takowe to, a żadne insze, panowało u nas po wszystkie wieki; z tą różnicą, iż, gdy niegdyś wspierało się toż chrześciaństwo na pewnych Słowiańskim ludom przez papieżów przyznanych prawach (tak zwany obrządek Słowiański), następnie, z wielką dla Polskiéj narodowości szkodą, prawa te utraciło. Co właśnie onego nastąpiło czasu, gdy niektórzy późniejsi, a za nimi wszyscy inni papieże, miejscowe zwyczaje uchylać, i wszystko, a więc i Słowiańsko-katolicki obrządek, pod też same formy, jakie z czasem przyjął kościół Rzymsko-katolicki, podciągać zaczęli, zmierzając do tego, ażeby, gdy jedna jest katolicka wiara, jedna téż była w téj wierze dyecezalna władza, którąby jeden kościoła naczelnik nie tylko duchownie, lecz i świecko rządząc, sprawował ją podług jednych i wszędzie jednakową postać mających urządzeń. W takim stanie rzeczy obrządek Słowiański nie mógł swych praw utrzymać, i takowe przyjąć musiał, jakiémi się zewnętrznie Rzymski, a z nim inne w zachodniéj Europie będące kościoły rządziły. Gdy kościół wschodni tylko w jedności wiary, a bynajmniéj w świeckiéj władzy chciał zostawać z zachodnim: przeto, nie mogąc się inaczéj przy swoich utrzymać prawach miejscowych, odłączył się od niego.

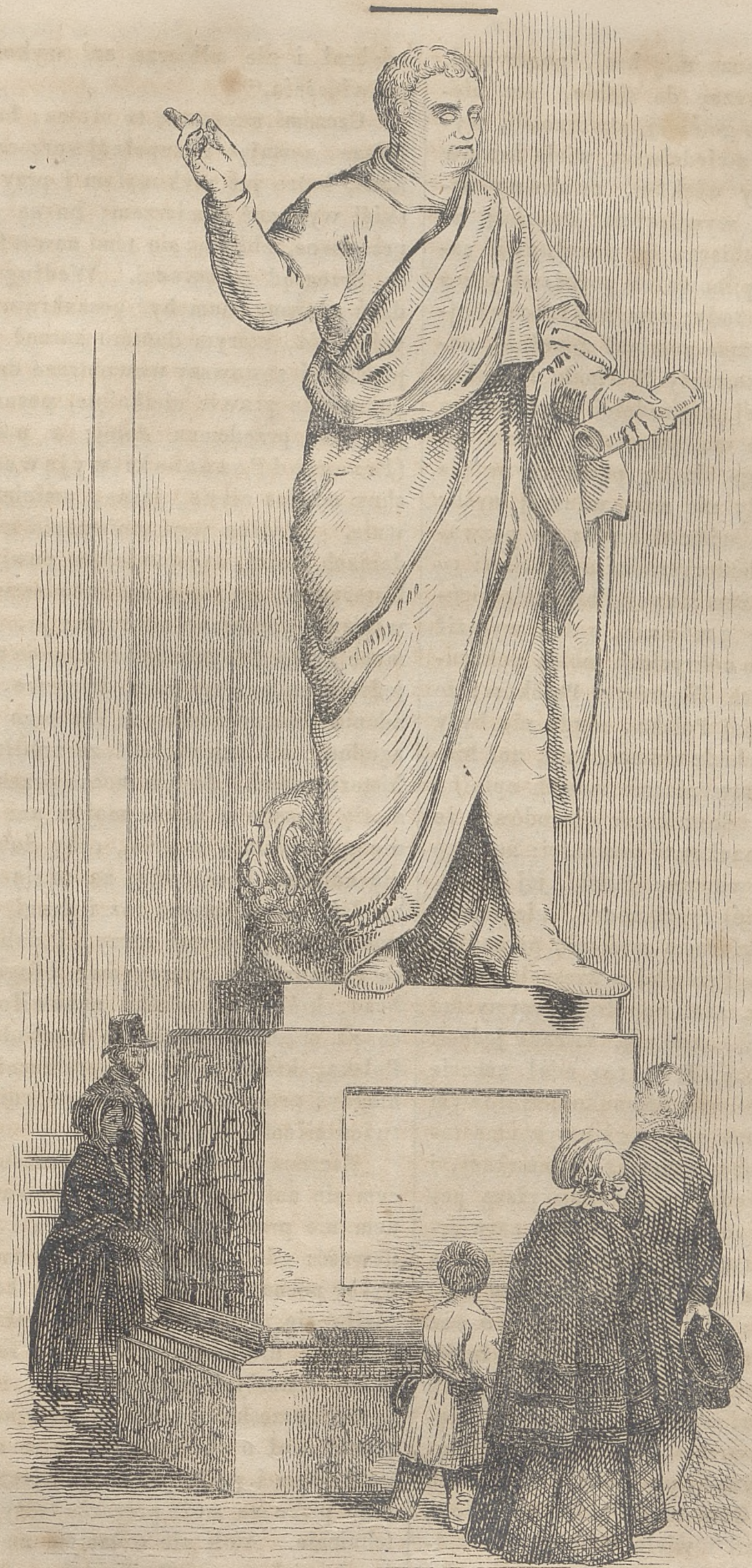
Tę prawdę historyczną, o katolicyzmie w Polsce na obrządku Słowiańskim wspierającym się piérwotnie, to pojęcie narodowości naszéj w zawiązku swym i rozwijaniu się silnéj, objawiło mi głębokie i wszechstronne dziejów i literatury Polskiéj rozważanie; a czytająca publiczność, poznawszy źródła tych dziejów, pojąwszy ważność ich osnowy i ukrytą w niéj myśl głęboką zrozumiawszy, podzieliła zemną wyprowadzone stąd wnioski; zwłaszcza, gdy spowodowane przez objawienie odkrytéj prawdy spory historyczne lepiéj jeszcze wykazały, iż właśnie ta prawda jest owym kluczem, który utajonego w dziejach ducha narodowości Polskiéj objawia światu, i postęp naszéj cywilizacyi ludowéj tłómaczy zasadnie, loicznie i postępowo. Umilkli ci, którzy rozpoczęli te spory, i blaskiem prawdy olśniony wzrok swój ponieśli w otchłań ciemności, nie mogąc znieść promieni światła, które przed ich obliczem historya rozpostarła. I nic dziwnego, bo świętokradzko targnęli się na rzecz boską: chcieli zgasić światło, ażeby ich nie raziło; chcieli rozprawiać o dziejach, nie znając ich źródeł; chcieli własne widzimisię podsuwać historyi i na niém osnować prawdę, a wmawiając w drugich czemu nie wierzyli sami, wydali się nie tylko na śmiech i politowanie, lecz na szyderstwo i wzgardę. Skończoną tę i dawno zapomnianą walkę chciałby rozpocząć na nowo Przegląd Poznański, gdyby miał siły po temu, gdyby, jak się wyraził, miał odwagę rozprawiać o rzeczy, któréj nie poznał, którą czuciem odgadywać chce, którą pragnąłby widzieć nie jaką ona jest, lecz jakby ją mieć pożądał. Radzimy mu przeto, ażeby zapoznał się wprzód z rzeczą, za nim rozprawiać o niéj przedsięweźmie, czyli, ażeby się obeznał z dziejami, których zgoła nie zna, nie rozumie, które chce pojmować nie ze źródeł, lecz z swojego widzimisię; gniewając się na mnie, że ich tak nie pojmuję, i wmawiając we mnie mniemania, o których się mi nie śniło. Na dowód tego proszę posłuchać, jak zdanie swoje

o pojmowaniu historyi objawia, i jakie mi o jéj prawdach przypisuje mniemania.

„Pojmowanie naszéj historyi“ (mówi on w zesz. czérwc. r. 1847 str. 7 i następ.) „nie jest obecnie tém, czémby było pośród odmiennych zewnętrznych stósunków; u nas polemika nawet nie samo naukowe, ale rzeczywiście narodowe ma znaczenie; żyjemy we wszystkich chwilach naszéj historyi jak żadna Europejska spółeczność, i jesteśmy nie raz przez tęż spółeczność fałszywie sądzeni, dla tego, że nas ona nie rozumie. Dla tego téż uderzają nas najżywiéj te fałszywe tony, które pan Maciejowski do historyi wprowadza; te namiętne jego ku wschodniemu kościołowi skłonności, złorzeczenie kościołowi zachodniemu; to silenie się jego, by odkryć w Słowiańskiéj przeszłości myśl, jaka w niéj koniecznie być powinna; to nadużycie nauki, jéj poniżenie, jéj zastósowanie ku celom, które podobno odgadnęło powszechne uczucie; to lekkomyślne przeistoczenie czynów, niepoparte niekiedy nawet prawdopodobnémi domniemaniami; to niewiedzenie, niepojmowanie prawdy, któréj wiedzieć niepodobna; to opuszczanie najwyżéj zajmujących tragicznych stron Europejskiéj historyi, a zakładanie naukowych poszukiwań nie wiedzieć na jaki cel; to nieszanowanie, odstąpienie swéj matki (ojczyzny), przez wzgląd podobno, że nieszczęśliwa, że poniżona; to jego niewdzięczne, niepodobne, niepobożne szpéranie; to wynajdywanie podrzędnych powodów, któremi najważniejsze pytania zwykł rozstrzygać.“ —

Gdyby kto schorzałemu na umyśle człowiekowi prawił, o czémby mu słuchać było nie miło, powiedzielibyśmy, że taki głosiciel prawdy kamienne a nie ludzkie ma serce. Lecz jeżeli schorzały ów człowiek, wniosłszy swoje myśli w słowa historyka, wyczytuje w nich czego tam niemasz, lub podejrzliwie przypuszcza, iż właśnie stoi tam, o czém się temu nie śniło: powiemy tedy, że takowy czytelnik swawolnie zadał sobie męczarnie, ubliżył prawdzie, świętokradzką na znieważenie jéj targnąwszy rękę. W takim stanie zdrowia znajduje się Przegląd, w takiém położeniu jestem ja względem niego. Jemu się zdaje, że wyczytał w naszém dziele o co nas posądza, gdy i owszem wsunął on w nie swoje myśli, które nam przypisuje. Mniema, żem odstąpił swą matkę, ja który dla niéj tylko żyję, dla niéj największe znoszę trudy, dla jéj dobra poświęciłem się cały. Wierutne przed Bogiem i światem zadaję mu kłamstwo, oświadczając uroczyście, że gdyby część, ba nawet mała cząsteczka prawdy była w tém, co nam zadaje, bylibyśmy kary, wzgardy lub politowania godni, że nicujemy i przeistaczamy dzieje, żeśmy się porwali na rzecz, któréj opowiedzieć nie umiemy lub nie chcemy. A gdy tak jest, nie możemy dać Przeglądowi innéj rady, jak ażeby dopiero po uleczeniu się z choroby (jest i to możebne), na którą popadł mocno; wziął w rękę dzieło nasze, zaopatrzywszy się naprzód w potrzebne do wyrozumienia go wiadomości, na których (powtarzamy to) zupełnie mu zbywa; a wtedy przeniósłszy się w przeszłość, którą ono opowiada, pozna zaiste, że nie ta myśl, którą nam swawolnie narzuca, ożywia moje pismo i niém włada, lecz, że owa o pojmowaniu ducha i potęgi umysłowości Polskiéj w niém panuje; że zabierając się do napisania go, rozważyliśmy wszystkie obowiązki człowieka, Katolika, Polaka, historyka, a czując w sobie powołanie do pisania dziejów, i w tém mniemaniu będąc, że, przy Boskiéj pomocy, wyłuszczymy wewnętrzne lepiéj niż kto inny z żyjących obecnie, wzięliśmy się do opowiedzenia ich, pewni będąc, że za naszą pracę wdzięczność znajdziemy u tych, co prawdę lubią i pojmować ją umieją. Jakoż światłe i uprzedzeniem niepowodujące się katolickie wszystkich krajów duchowieństwo, nic świętéj katolickiéj wierze szkodliwego, nic fałszywego, nic płochego, w naszém nie upatruje dziele, gdy przeciwko niemu nie występuje z krytyką, którą, zwłaszcza budującą i nauczającą, przyjąłbym z wielką wdzięcznością: owszem nie jeden z uczonych teologów oświadczył mi jawnie, żem odgadł prawdę, i tak ją opowiedział, iż kościół katolicki nic przeciwko mojemu nie może mieć zdaniu. Sami tylko Jezuici coś w niém niemiłego sobie upatrzyli (die Heuchler der Furcht, możnaby o nich powiedzieć z Thierschem); wszakże i ci niechcąc się na śmiech wystawić, cichaczem tylko wojują, drugich na mnie podszczuwają, probując przez nich (*experimentum in anima vili*), czy się na téj drodze zaszkodzić nie da.

Tu znowu przywieść muszę czcze Przeglądu słowa, które głoszą: „żem podobno powiedział sobie, iż nie mam swojego światła, że kraj mój nie miał i nie ma swego światła; żem wy-



Statua marmurowa Daniela O'Connella w Dublinie.

stąpił poza siebie, poza mój kraj, pozszywał, zbliżył czyny historyczne do siebie, lecz niemając w samym sobie gotowéj, stworzonéj, wykończonéj, jedności, zwiedziwszy wiele krajów i wiele rozważywszy wieków, znużony nawet dla siebie nie wynalazłem jasności; że w dziele swém przyobiecawszy przedstawić same tylko czyny, nie pilnowałem położonéj przez siebie gruntownéj metody; żem najistotniejsze względy historyczne pominął zupełnie, nakręcał gwałtownie kościoły Wschodu i Zachodu, i tak najsztuczniéj, najtrudniéj zbudowałem wielkie sofizma; żem umiejętności widzenia samych myśli i samego ducha przez czyny nie miał, zwłaszcza, gdy nie mam własnéj myśli; żem przez serce nie widział serca; że pozwalam sobie nazywać historycznémi odkryciami co jest opinią tylko; żem źle pojął błogosławieństwo boże; żem się gminnie o św. wyraził Wojciechu, który po odkryciach moich pokazuje się, jako zły duch Węgrów i Polaków; że Węgry, a szczególniéj Polska, nigdy nie były przywiązane do Wschodu ani naukowo, ani hierarchicznie; że na wywrócenie swoich opinij i swoich odkryć sam dostarczam dowodów; że teorya moja niema naukowéj pewności; że chcę oceniać żywioły wewnętrzne Polski, jéj ducha, kierunek Europejskiéj cywilizacyi, nieustawiwszy piérwéj we własném myśleniu porządku, jasności i zgody; że Przegląd zawieszając własny swój sąd o tém, ażali popełniam rozmyślne fałszowanie historyi kościelnéj, zwraca jednak uwagę na to, iż ś. p. Kopitar miał uczucie najgłębsze o skrzywionym kierunku umysłowym moim; że jako uczone powagi przywodzę takich, którzy nie mają przewagi stanowczéj, i że odrzuconym wszędzie przez najwyższe powagi naukowe teoryom moim udzieli zatwierdzenie przenajświętszy synod Petersburski, a może i dał piérwsze natchnienie; że żadna myśl moja nie jest jasna; żem Polski jeszcze nie poznał, i że wszystko mówi za tém, że jéj nigdy nie poznam, przyniosłszy i przynosząc ku temu usposobienie niestósowne; że ani pięknym nie jestem pisarzem, ani głęboko myślącym; że po zajmujących, po jenialnych pracach wykonanych przez Guizota, Thiersa, Micheleta, Lingarda, trudną jest i wiele wymagającą Polska publiczność, a ja wymaganiom tym zadosyć uczynić nie mogę, nie mając koniecznych duchowych usposobień, i że mój umysł nie odebrał i nie odbierze ani wykończenia, ani poświęcenia.“

Czczémi nazywam te słowa; bo one głoszą fałsze, zostając w zupełnéj sprzeczności z czynami, które już wykonałem i przy pomocy Boskiéj wykonać zamierzam; bo są sobie wprost przeciwne, zbijając się témi nawet faktami, które Przegląd przywodzi. Według jego twierdzeń znużony mam być poszukiwaniami naukowémi, ja, którym dopiéro zaczął pracować na piękne; i zastawszy wewnętrzne dzieje Polskiego narodu prawie nietknięte, posunąłem je już jak nikt przedemną daléj; a posunąłem jak (Przegląd Poznański wyjąwszy) powszechny odgłos niesie, jasno, umiejętnie, gruntownie. Według jego mniemania miałem w badaniach moich najistotniejsze pominąć względy historyczne, opinią a nie świadectwami dziejów wspierać porobione odkrycia; ja, który na samych tylko faktach opieram moje pomysły, one jedynie za powagi mam dziejowe, przywodząc zdania pisarzy nowszych dla tego tylko, ażeby zgodność ich lub różność ze źródłami wykazać historycznémi. Jestem mocno przekonany o tém, że się niczego w dziele mojém ani opuściło, ani nie powiedziało w niém, coby do istoty rzeczy nie należało koniecznie; na co się sam Przegląd zgodzi, jeżeli jeszcze raz i drugi z uwagą pismo moje przeczytać raczy, i dobrze rozważy, co rzeczywiście znaczy owe błogosławieństwo boże, które tak wielką nabawiło go trwogą, co za stósunek miały ze wschodem Węgry i Polska, która ażeby hierarchicznie miała być niegdyś przywiązaną do niego, nigdy tego nie twierdziłem i nie twierdzę.

Zarzuca mi gminność w wyrażeniu, mnie, którym się ani gminnie nie wychował, ani z gminem nie przestaję, lubo kocham i poważam ludowość: gdyby był poszedł do samego źródła, byłby poznał, że to nie ja, lecz legenda wyraziła się o świętym mężu, jak on mniema, gminnie; niechajże więc z nią rozprawi się o to. — Zmarłych popioły rusza, i od nich do żywych przeskakuje, przypominając, jakie to uczucie miał o skrzywionym kierunku moim umysłowym ś. p. Kopitar; macając źródła, z którego piérwsze może przyszło teoryom moim natchnienie. Atoli nie o samym mnie tylko, lecz i o drugich (o pp. Szaffarzyku, Palackim i innych), miał takowe uczucie ś. p. Kopitar, i w liście, na lat trzy przed swą śmiercią do mnie

pisanym, wyrzuty mi czynił, że się zdań jego nie trzymam. Dziwne żądanie, ciągnąć kogo ku stronnictwu Jezuickiemu, którego się ś. p. mąż trzymał, i mieć za skrzywiony umysł tego, który Jezuitom nie potakuje. Dziwne przypuszczenie mniemać, iż teoryom moim zkądś tam może przyszło piérwsze natchnienie, gdy rzecz, o któréj rozprawiam, zarówno się Rzymskiego jak Wschodniego dotyczy kościoła; gdy obudwom wymierzam sprawiedliwość; gdy za jednym nie więcéj jak za drugim mówię. Czemuż więc koniecznie synód Petersburski, czemuż nie Rzym, któremu równą oddaję sprawiedliwość, miał mi dać piérwsze natchnienie? czemuż nie miała dać mi go historya, na któréj polu pracuję? — Pokładałem i pokładam dowody, na zasadzie których trzymałem się i trzymam objawionego w mém dziele zdania; prawda była mi i jest stronnictwem, fakta historyczne podstawą téj prawdy, których jak wymyśleć tak i myśleć o tém niepodobna, ażeby parcyalność lub natchnienie miało tam coś znaczyć, gdzie fakta mówią. Czyjże umysł skrzywionym nazwiemy, czy tego, który stronnikiem będąc nie rzeczy lecz partyi, uczuciami a nie dowodami próbuje prawdy, jak to czynił ś. p. Kopitar, a obecnie czyni Przegląd; lub tego, który na dowodach niczém nie zaprzeczonych gruntując swoje zdania, prawdy dla tego się trzyma, że ona jasną jest jak słońce, że na świadectwach się, a bynajmniéj na jakowém nie zasadza urojeniu. Gdy historya, ta mądrości mistrzyni, sama o swojéj stoi mocy, przeto téż od nikogo nie potrzebuje natchnienia i zatwierdzenia: gdyż jak nikt wymyśleć jéj, tak i uchylić nie może, chyba pokazawszy, że prawdą nie jest; czego przecież nie można gołém dokazać słowem.

(Dokończenie nastąpi.)

Urywek z Uranii.

(L. Tiedge.)

Bóg!... ach Bóg!... Błądząc szukam Go!...

W słońc promieniach wzroku Jego badam,
W niebios głębi lica Jego zwę —
Zwę pociechy — — i płacząc upadam
Naturo! w objęcia twe.

Do gwiazd głos mój upragniony woła,
O przedwieczną u nich pyta moc....
Wszystko próżno! i cicho do koła,
I do koła czarna noc!...

R. Z.

Rozmaitości.

Wszystko się dziwnie plecie na tym tu marnym świecie, tak że rzeczywistość nie raz nas bardziéj zadziwia, niż najniedorzeczniejsze baśni. Kto był dziś na wierzchu, to jutro już na spodzie, a co było dziś na dnie, to jutro nie tylko na wodzie pływa, ale, gdyby mgła, aż pod nieba się wznosi. Byłażby wierzyła Marya, Szkocka królowa, że śmiercią złoczyńców tę ziemię pożegna? A Ludwik XVI., król Francuski, mógłże kiedy przewidzieć, że pod giliotyną dni swoje zakończy, i że syn jego szewcowi na wychowanie oddanym będzie! To okropne przykłady! To okropne przestrogi! — Natomiast mają następujące szczegóły tém więcéj ponęty. Czém był początkowo Mojżesz, każdemu wiadomo. Konfucyusz zaś, także niejako Mojżesz w swoim rodzaju, był cieślą, a Mahomet wodził osły kupieckie. Mehemed-Ali był balbierzem. Teraźniejszy cesarz Marokański utrzymywał się dawniéj z kramarstwa. Bernadotte, zmarły król Szwedzki, był cyrulikiem na wyspie Martinique, małżonka zaś jego praczką w Paryżu. Napoleon był synem adwokata, a żona jego piérwsza, Józefina, była córką pałasznika. Kromwel, ów niejako król Angielski, był piwowarem, a prezydent Polk oberzystą. Franklin, ów mędrzec żywota, musiał najprzód pracować w drukarni i jako zecer litery składać. Ojczym Izabelli, a mąż Krystyny, królowéj Hiszpańskiéj, i oraz szwagier króla Neapolitańskiego, usługiwał niegdyś w kawiarni. Generał Espartero, ów bohatér i książę, był zakrystyanem. Król na wyspie Haity, Krysztof, był poprzednio niewolnikiem, a generał Paez pastuchem. Odkrywca Ameryki, Kolumbus, był tylko majtkiem, a teraźniejszy gubernator Madery krawcem, a minister dochodów w Portugalii utrzymywał niegdyś handel win w Maderze. Katarzyna, cesarzowa Rossyjska, była markietanką, a obecnie panujący król Francuzów, Ludwik Filip, wychowywał w Szwajcaryi, w Bostonie i w Hawannie jako nauczyciel cudze dzieci. — Patrzcie, jacy to ludzie! A z czegoż powstali, — a czémże byli? I któżby się śmiał, wzbiwszy się nad poziom, dawnego stanu wstydzić? — A któżby nie powinien co raz wyżéj dążyć? Lecz

to nie dla tego, aby mu czołem bito, ale, aby niegodnym miejsce zabrać i działać jako przyjaciel ludzkości! — A więc:

Dąż przez ciernie i przez głogi,
Szczyty i przepaści gór!
Gdzie od wieków, nie ma drogi,
Ty tam, ty ściel sobie tór.

Sjerp Polaczek.

Text do *Nru. 198.*

1. Jestem sobie Małgorzata,
Mam pieniążki w każde lata;
Jestem sobie gospodyni,
Pełno u mnie gęsi w sieni.
2. Mam piwniczkę, mam i dworek,
Mam i łączkę, mam i borek,
Jestem sobie gospodyni,
Pełno u mnie dusiów w skrzyni.

№198.

Przysucha.

Jestem sobie Małgorzata mam pieniążki w każde lata. Jestem sobie gospodyni pełno u mnie gęsi w sieni

Mam piwniczkę mam i dworek mam i łączkę mam i borek Jestem sobie gospodyni Pełno u mnie dusiów w skrzyni

---

Zeszyt szósty Roku drugiego pisma miesięcznego: ***Kościół i Szkoła***, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: O jedności. Język (ciąg dalszy artykułu: Wiara i język). Przepisy szkólne dla szkół elementarnych. Prośba i zapytanie. Kilka słów o biedzie nauczycielskiéj. Co jest istotną nagrodą dobrego nauczyciela za jego usiłowania? Miłość prawdy jest jedynym z najważniejszych przymiotów nauczyciela. Matka dziatki wychować powinna (dokończenie). — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół: Decyzya król. rejencyi Lignickiéj względem zaległości składek szkólnych. — III. Literatura: Bogumił i Wilhelm, czyli: Rozmowa przyjacielska dwóch Protestantów o religii katolickiéj. Z niemieckiego. Pamiątka dla Eryczka przez Stanisława Jachowicza. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — VI. Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Przy końcu pierwszego półrocza czternastego roku istnienia „Przyjaciela Ludu,“ upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na drugie półrocze roku czternastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów. *Ernest Günther*, wydawca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)